

CZY ALEKSANDER WAT BYŁ POETĄ?

Piotr Pietrych

Tytułowe pytanie, czego oczywiście jestem świadom, brzmi prowokacyjnie, skoro ma otwierać tekst poświęcony twórczości i biografii autora *Wierszy śródziemnomorskich*. Ale jest to jednocześnie prowokacja o tyle pozorna, że chcę zasygnalizować pozorną właśnie tylko prostotę i oczywistość stwierdzenia „Wat był poetą”. Stwierdzenie to można bowiem bardzo różnie konkretyzować i co do odniesienia (chodzić może o utwory i/lub postawę i/lub biografię „poety”), i co do znaczenia. Kwestią zasadniczą jest tu rzecz jasna to, jaką definicję „bycia poetą” mniej lub bardziej świadomie się przyjmie. Możliwości są rozliczne, zawarte między biegunami z jednej strony esencjalistycznej wiary w ideę „bycia poetą”, której ucieleśnienie wystarczy tylko odkryć w utworach/postawie/biografii autora, z drugiej – samoświadomej, konstruktywistycznej inwencji interpretatora.

Możliwości tych nie zamierzam eksplorować, przeciwnie, uspokajająco odnotuję od razu, że Wat niewątpliwie był poetą w sensie instytucjonalnym: był poetą, ponieważ w szeroko rozumianym dyskursie literaturoznawczym określenie „poeta” było i jest w stosunku do niego używane, co ma „twarde”, dosłownie namacalne umotywowanie: istnieją – i można je wziąć do ręki – zbiory jego wierszy/poezji, czyli publikacje zawierające to, co uznaje się za efekt twórczych działań „poety”.

Mając nadzieję, że powyższe uwagi, jakkolwiek skrótowe, sygnalizują zasadniczą nieoczywistość, a tym samym wykraczającą poza retoryczny efekt zasadność tytułowego pytania, chciałbym wskazać szczególnie jego aspekt, który będzie mnie dalej interesował: skoncentruję się mianowicie na próbie określenia, kiedy i w jakich okolicznościach deklaracja „jestem poetą” pojawiły się w tekstach Wata.

Zacznę – i tak zacząć właściwie wypada, mamy tu bowiem do czynienia z jednym z *loci communes* watologii – od znanego fragmentu z dwudziestego piątego rozdziału *Mojego wieku*. Wat, co sygnali-

zuje tytuł rozdziału, opowiada przede wszystkim „o książkach na Łubiance”, ponieważ ich lektura była dla więźnia NKWD odciętego od zewnętrznego świata niezwykle ważnym przeżyciem, miała też szczególny skutek:

„Porządkowała mnie intelektualnie i duchowo i umacniała. Była rzeczywiście jak dotyk ziemi dla Anteusza. Zapewne dlatego, że ja z książek – wszelkich książek – filtrowałem nade wszystko zawartą w nich poezję, o czym dalej, i że w więzieniu dopiero zdałem sobie sprawę z banalnego faktu, o którym wcześniej wątpiłem: że jestem poetą. Nie dlatego jestem poetą, że pisałem wiersze (czyliłem to zresztą tylko w rzadkich okresach), że układałem je sobie w więzieniu, streszczając w nich swój stan ducha. I nie dlatego, że byłem od dziecka rozmiłowany w poezji i wiersze doskonale ceniłem wysoko – jedno i drugie to rzeczy choć istotne, ale wtórne, pochodne. I nie dlatego, jakobym chciał uczynić z życia swego dzieło sztuki, poemat – wręcz przeciwnie, zawsze nie cierpiałem dandyzmu Oskara Wilde’a – miewałem okresy ostrej potrzeby szkaradności, nizin czy zniżenia lotu, w dodatku wczesna lektura *Dziennika uwodziciela* i *Albo – albo* Kierkegaarda uświadomiła mi moją naturalną awersję do «człowieka estetycznego». [...] W ogóle całe życie moje było w pasmach, gdzie tu mówić o dziele sztuki. «Żle gospodarował pan swoim życiem» – powiedział mi, po wojnie, mądry mój lekarz, któremu tyle zawdzięczam, profesor Askanas, który silną, szorstką ręką trzymał mnie w najbardziej krytycznych czasach mojej przewlekłej choroby. Miał rację. Na Zamarstynowie nie tylko poddawałem swoje ubiegłe życie rachunkowi sumienia – przywykłem do niego od dawna – ale analizie spektralnej wszystkich zapamiętanych czy siłą wyciąganych z niepamięci klęsk, grzechów i hańb – bo tam był w istocie *dies irae, dies illa...* i ujawniło się wszystko, co było wcześniej skryte. I wtedy właśnie uprzytomniłem sobie dokładnie, że zawsze przeżywałem *en poète*. Nie było moje życie życiem filozoficznym: w czasie studiów przekonałem się ostatecznie, że próżno marzyć o poznaniu uniwersalnym, o *mathesis universalis*, i zniechęciłem się do nich, nie pociągały mnie cząstkowe, względne prawdy. Nie było też ono życiem religijnym, szukaniem Boga [...].

Ale było, życie moje, o życie moje, nie-ustającym szukaniem snu ogromnego, w którym w harmonii przedustawnej byli bliźni i zwierzęta, i rośliny, i chimery, gwiazdy i minerały, a którego zapomniało się, bo zapomnieć go się musi, i szuka

się rozpaczliwie, i tylko sporadycznie odnajduje jego tragiczne obłomki w czyimś ciepłe, w szczególnej sytuacji, w spojrzeniu, we wspomnieniu też zapewne, w męce szczególnej, w chwili, w skórze – przecież kochałem ja pasjami, w głosach, w głosach. I stąd zamiast harmonii rozdarcie, i urywki. Może to i tylko to jest byciem poetą?” (MW II 79–80)¹.

Wat porzuca ostatecznie referowanie przeszłych wydarzeń i buduje swego rodzaju inkantację na temat całego swojego życia. I zarówno wcześniejsze „jestem poetą”, „zawsze przeżywałem *en poète*”, jak i ta inkantacja stały się następnie ważnym punktem odniesienia dla jego czytelników i interpretatorów.

Na przywołany fragment dwudziestego piątego rozdziału *Mojego wieku* warto jednak spojrzeć z dystansem. Niełatwo odpowiedzieć na pytanie, co właściwie dla Wata oznaczało samookreślenie „jestem poetą” – stan, postawę, cechę osobowości? Niewiele tu wyjaśnia koncept „snu ogromnego” o idyllicznej „harmonii przedustawnej”, którego szukanie miałoby wyróżniać „poetę” – koncept jest niejasny, a założyć wypada, że oznacza coś więcej niż po prostu marzenie o akceptacji świata i własnego życia, bo takie marzenie trudno byłoby uznać za szczególnie oryginalne i wyjątkowe, co z kolei odbierałoby indywidualizującą z założenia moc stwierdzeniu „jestem poetą”.

Wskazana jest również ostrożność w fakto-graficznym odczytywaniu relacji o czytelniczych doznaniach więźnia Łubianki, i to nie tylko dlatego, choć to też kwestia niebłaża, że Wat rekonstruuje owe doznania z perspektywy ponad dwóch dekad. Dałem obszerny cytat, bo dzięki temu widać charakterystyczny tok narracji: pełen dygresji, dopowiedzeń, nagłych zmian tematu i przeskoków czasowych. W efekcie opowieść jest nie tylko meandryczna, jest także niejasna, nawet w najistotniejszej kwestii: choć Wat dąży do powiązania momentu iluminacji: „jestem poetą”, „zawsze przeżywałem *en poète*”, z lekturami na Łubiance, ta druga konstatacja pojawia się w kontekście migawkowo przywołanego wcześniejszego pobytu w więzieniu we Lwowie, gdzie Wat nie miał do żadnych książek dostępu. Warto też dopowiedzieć, że meandryczność i niejasność to nie są w tym wypadku sygnały szczególnego

¹ Użyte skróty: D – A. Wat, *Dziennik bez samogłosek*, oprac. K. i P. Pietrychowcie, Warszawa 2001; K – A. Wat, *Korespondencja*, oprac. A. Kowalczykowska, Warszawa 2005, cz. 1-2; MW – A. Wat, *Mój wiek. Pamiętnik mówiony*, rozmowy prowadził i przedmową opatrzył C. Miłosz, do druku przygot. L. Ciołkoszowa, oprac. R. Habielski, Warszawa 1998, t. 1-2.

charakteru tekstu „pamiętnika mówionego”, który powstał na bazie zapisów rozmów Wata z Miłozsem utrwalonych pierwotnie na taśmie magnetofonowej. Cytowany tu fragment pamiętnika Wat zdążył bowiem przed śmiercią redakcyjnie opracować (zob. adnotacja MW II 77). Co zresztą z kolei jakoś tłumaczy niezwykle połączenie natłoku skojarzeń i dygresji z literackim wyrafinowaniem – myślę tu o instrumentarium anafory i paralelizmów apostrofy skierowanej do „życia mojego”, instrumentarium wyraźnie retorycznym, ale już nie „mówionym”.

Niejasności i wątpliwości, jakie budzi omawiany fragment *Mojego wieku*, uzasadniają sceptyczną konstatację, że jakkolwiek Wat rzutuje związany z deklaracją „jestem poetą” akt samoświadomości w przeszłość i odnosi do całej swej biografii, odnosić go można jedynie do tego okresu jego życia, w którym deklaracja ta została sformułowana. I tu wskazać trzeba jedną jeszcze jej cechę: pojawia się w tekście późnym, pochodzącym z ostatnich lat życia Wata (redagowaniem „pamiętnika mówionego” zajmował się on po powrocie z Berkeley w połowie 1965 r.) i dodam od razu, to nie jest kwestia szczególnego mojego wyboru. Przeciwnie: jedną z zasadniczych osobliwości biografii twórczej autora *Wierszy śródziemnomorskich* jest to, że choć poezja powszechnie uchodzi za najcenniejszy składnik jego literackiego dorobku, samookreślił się on jako „poeta” zaskakująco późno.

Tę osobliwość dobrze jest zobaczyć na tle dziejów twórczości poetyckiej Wata, które tu skrótkowo zarysuję.

Wat zadebiutował prozą poetycką *Ja z jednej strony i Ja z drugiej strony mopszożelaznego piecyka* (1919) i w okresie futurystycznym pisywał wiersze, mniej lub bardziej ekstrawaganckie, okres ten trwał jednak tylko parę lat, a poezję Wat porzucił na rzecz prozy – na swój sposób symboliczne jest to, że ostatni znany wiersz Wata z lat 20. pojawia się jako utwór przytoczony w tytułowym opowiadaniu zbioru *Bezrobotny Lucyfer* (1926). W następnych latach, latach komunizowania i redagowania „Miesięcznika Literackiego”, działalność literacka Wata ograniczała się do publicystyki (ideologią podsytej); w rozmowach z Miłozsem wspominał co prawda o pisanych wtedy utworach literackich, „nowelach filozoficznych”, a także „cyklach lirycznych”, są to jednak wzmianki, które nie podlegają weryfikacji, utworów tych bowiem nie publikował i się nie zachowały (zob. MW I 161, 94, 254). Po jałowych latach 30. Wat powraca do twórczości, i to

poetyckiej, w sowieckich więzieniach, a pojawiające się w dwudziestym piątym rozdziale *Mojego wieku* określenie tych wierszy: „układałem je sobie [...], streszczając w nich swój stan ducha”, sugeruje ich terapeutyczno-użytkowy charakter; to wtedy też, przypominam, miało dojść do odkrycia „jestem poetą”.

Z dwudziestego piątego rozdziału *Mojego wieku* warto przywołać jeszcze jedno sformułowanie – o „pasmach”, na jakie wedle samego Wata rozpadało się jego życie. Określenie to konotuje zmienność, brak ciągłości i choć pozbawione epitetów, ma najwyraźniej w intencji autora wydźwięk negatywny. A jednocześnie wydaje się trafne. Następujące po sobie okresy życia Wata naznaczone były bowiem uderzającym niekiedy brakiem ciągłości. Przy czym dopowiedzieć tu trzeba, niezależnie już od intencji autora *Mojego wieku*, że ów brak ciągłości dotyczył nie tylko okoliczności zewnętrznych, ale także jego postawy i wyborów.

Kwiecień 1946 roku, gdy Watowi udało się powrócić z rodziną do Polski, wyznacza jednocześnie granicę między takimi „pasmami”. W jakiejś mierze to oczywiste: powrót oznaczał radykalną zmianę warunków zewnętrznych, zamknięcie okresu nędzarskiej wegetacji na kazachskiej prowincji, mniej jednak oczywiste jest, że wyraźnej przemianie uległa także postawa Wata. Dobrze to widać na przykładzie stosunku do religii: jawna żarliwość nawróconego na katolicyzm konwertyty, charakterystyczna dla niego, jak sam to potem opisywał, w czasie pobytu w Kazachstanie, w latach 1946–1953 zniknęła z publikowanych wtedy tekstów, jej śladów trudno się też dopatrzeć w prywatnej korespondencji, co wydaje się wskazywać po prostu na nieobecność religii w ówczesnym życiu Wata – zniknęła, by powrócić w kolejnym „paśmie”, którego początek wyznacza wylew, jakiego Wat doznał w styczniu 1953 roku. Dopiero wtedy, siedem lat po powrocie, w najmroczniejszym okresie polskiego stalinizmu, dochodzi „w tajemnicy” (D 249) do chrztu obojga Watów, choć przyjęcie chrztu wydawać by się mogło czymś o wiele bardziej oczywistym, a też nie wymagałoby konspiracyjnych zabiegów, tuż po powrocie z Kazachstanu. Podobnie rzecz się ma z odkryciem „jestem poetą”, również związanym z dramatycznymi przeżyciami w państwie Stalina: niezależnie od tego, jak ściśle faktograficznie Wat to odkrycie opisuje, stało się ono najwyraźniej nieaktualne w następnym „paśmie”.

Lata 1946–1953 to bardzo ważny, a właściwie zapomniany okres w biografii Wata – do czego w znaczącym stopniu sam się przyczynił. W późniejszych relacjach autobiograficznych, w niezbyt zresztą licznych wzmiankach dotyczących tego okresu, Wat poddaje znaczącemu retuszowi swoją ówczesną postawę i wybory, dość konsekwentnie przemilczając zaangażowanie w życie literackie drugiej połowy lat 40., akcentując za to swój stały i manifestacyjny antykomunizm, który miał stanowić nieodłączną cechę jego publicznych wystąpień. Taki obraz, utrwalany potem przez *Mój wiek czy Dziennik bez samogłosek*, został właściwie powszechnie zaaprobowany, także przez badaczy twórczości Wata – nie znajduje jednak potwierdzenia w jego literackiej publicystyce z drugiej połowy lat 40. Jej stałą cechą była uległość wobec ideologii obowiązującej w kraju, w którym u władzy umacniali się komuniści, uległość w jakiejś mierze niezbędna, aby dany tekst był cenzuralny, choć w przypadku Wata niekiedy zdumiewająco daleko idąca. Zapewne dlatego potem Wat zdeklarowany antykomunista skazał tę publicystykę na zapomnienie i dlatego też czytana dzisiaj budzi ona zakłopotanie. Sposobem na radzenie sobie z nim jest umieszczenie powojennych tekstów Wata w kontekście historycznym i historycznoliterackim, co pozwala uniknąć anachronicznych uproszczeń i pochopnego potępienia². Niemniej powojenna aktywność publicystyczna pozostaje niejednoznacznym epizodem w biografii Wata, a jest także, co warto podkreślić, dokumentem pisarskiego niepowodzenia: Wat, niewątpliwie krytycznie zdystansowany do komunizmu po przeżyciach poprzedniego „pasma”, nie potrafił znaleźć sposobu na wyrażanie tego dystansu w powojennej Polsce, a jednocześnie nie zrezygnował z udziału w ówczesnym życiu literackim.

To ostatnie ma związek z jednym z najważniejszych wydarzeń w życiu Wata po powrocie: podjął wtedy „próbę ponownego początku” działalności i twórczości literackiej³. Aktywnie włączył się w życie literackie, między innymi biorąc udział w zjazdach literatów czy obejmując funkcje w środowiskowych organizacjach, jednak jego sytuacja jako pisarza była paradoksalna. Choć dobiegał już pięćdziesiątki i był postacią znaną w środowisku – jednocześnie pozostawał pisarzem praktycznie bez dorobku, niewznawiane utwory literackie z lat 20. były właściwie zapomniane, a co istotniejsze, z perspektywy doświadczeń drugiej wojny światowej wydawały się należeć do odległej i definitywnie zamkniętej przeszłości. Szczególną ówczesną sytuację Wata-pisarza lapidarnie, ale trafnie oddaje odnoszące się do niego stwierdzenie, które znaleźć można w korespondencji Tadeusza Borowskiego: „mówi się powszechnie, że to dobry pisarz, ale nikt nie widział żadnej jego pracy”⁴.

Wat podejmował próby zaistnienia na scenie literackiej (określenie stylistycznie może niezbyt ładne, ale dobrze oddaje cel, który sobie stawiał) oryginalnym – i w znaczeniu: nowym, i w znaczeniu: literacko ważkim – dziełem. Stosunkowo najlepiej znanym dokumentem tych dążeń jest *Ucieczka Lotha*, ambitnie zamyślona powieść o losach niemieckiego Żyda w hitlerowskich Niemczech, którą Wat zaczął pisać w końcu lat 40. – nigdy jednak nie wyszedł poza początkowe rozdziały. Z kolei rozpaczliwą próbą zaistnienia był dramat *Kobiety z Monte Olivetto*, który napisał w 1950 roku, rozpaczliwą i ze względu na konieczne kompromisy z obowiązującą już wtedy poetyką realizmu socjalistycznego, i bardziej może jeszcze ze względu na to, że mimo kompromisów Wat nie odniósł żadnego sukcesu, choć starał się o wystawienie swojego dramatu, przesłał go także na zorgani-

² Tak starałem się postępować w książce *Aleksander Wat w Polsce powojennej (1946–1953). Teksty i konteksty* (Kielce 2011), w której analizuję działalność literacką Wata po powrocie z Kazachstanu, w tym jego ówczesną publicystykę; do poczynionych w tej książce ustaleń i interpretacji niejednokrotnie odwołuję się w niniejszym szkicu.

³ Przywołuję określenie Germana Ritza, zob. jego cenny szkic *Aleksander Wat – próba ponownego początku po roku 1946*, „*Twórczość*” 4/2001.

⁴ List do Wandy Leopold z 5.12.1947 r.; zob. *Niedyskrecje pocztowe. Korespondencja Tadeusza Borowskiego*, oprac. T. Drewnowski, Warszawa 2001, s. 217.

zowany wtedy Konkurs Polskich Sztuk Współczesnych mający promować dramaturgię socrealistyczną⁵. A trzeba dodać, że dramat Wata trudno oceniać pozytywnie jako literackie osiągnięcie, to po prostu kiepska literatura, i to nawet jeżeli wziąć w nawias ewidentne ustępstwa na rzecz poetyki socrealistycznej.

Zatrzymałem się przy okresie 1946–1953, aby podkreślić jego wagę w biografii Wata: podjęta po powrocie z Kazachstanu „próba ponownego początku” twórczości literackiej nie przyniosła w tym czasie znaczących rezultatów. Jak to delikatnie ujął German Ritz, niepowodzenie Wata „wskazuje raczej na kryzys twórczy autora niż na trudną sytuację kultury polskiej”⁶. To wtedy rodzi się charakterystyczne dla autora *Ucieczki Lotha* i trwające do końca życia uwikłanie w swoistą dialektykę ambitnych zamierzeń i poczucia klęski, to wtedy pojawił się dotkliwy problem pisarskiego niespełnienia, problem potem anachronicznie i myląco kojarzony, i przez samego Wata, i przez jego czytelników, z nieuleczalną chorobą bólową, pozostałością udaru ze stycznia 1953 roku.

Po ogólnej charakterystyce (nie)dokonań Wata w latach 1946–1953 pora powrócić do kwestii jego twórczości poetyckiej – aby stwierdzić, że swoich ambicji literackich w tym okresie nie wiązał on z poezją. Napisał wtedy kilka wierszy, niektóre z nich opublikował, ale w dotyczących tych publikacji listach wyraźnie widać dystans autora do własnych utworów i do tej dziedziny pisarskiej aktywności. Pawła Hertza, wtedy kierownika działu poezji w tygodniku „Kuznica”, w końcu 1947 roku prosił: „jeżeli to wiersz dobry – drukuj, jeżeli niedobry albo taki sobie – rzuć do kosza. Liczę na Twoją lojalność! Nie po to tyle lat milczałem, aby teraz łamać moje zasady, bardzo pod tym względem surowe. Ja się na tym absolutnie nie znam!” (K I 281). Końcowe stwierdzenie wydawać się może objawem kokieterii, zwłaszcza z dzisiejszej perspektywy, ale w momencie, w którym zostało sformułowane, było jak najbardziej uzasadnione: do Hertza, o niemal 20 lat młodszego, ale mającego już na koncie trzy tomy poetyckie, zwraca się autor, który w ciągu ponad ćwierćwiecza działalności literackiej napisał zaledwie kilkanaście wierszy i nigdy nie wydał żadnego ich zbioru.

Dystans do własnych utworów poetyckich widać też w pochodzącym z tego samego okresu liście Wata do Jarosława Iwaszkiewicza, ważnego tu nie tylko jako poeta, ale i redaktor naczelny tygodnika „Nowiny Literackie”. Zwracając się z prośbą o ocenę przesłanych wierszy, Wat zaznaczał: „Proszę Cię o zupełną szczerłość, dawno straciłem ambicje poetyckie” (K I 314).

Wylew, którego Wat doznał w styczniu 1953 roku, otwiera nowe „pasma” w jego życiu i w jego twórczości. Konsekwencją wylewu była nieuleczalna choroba bólowa, a radykalna przemiana sytuacji życiowej oznaczała między innymi ograniczenie możliwości uczestniczenia w życiu literackim, początkowo także ograniczenie samej możliwości pisania. Jednak, jakkolwiek by to dziwnie brzmiało, stwierdzić trzeba, że w biografii Wata choroba ostatecznie nie okazała się wydarzeniem jednoznacznie negatywnym.

Sytuacja Wata po 1953 roku zmieniła się w radykalny sposób. Choroba ograniczyła możliwość uczestniczenia w literackich zebraniach i dyskusjach, których Wat, jak można przypuszczać, byłby w latach „odwilży” i Października aktywnym uczestnikiem, ale tym samym uwolniła go od konieczności wypracowania kompromisu między naciskiem polityczno-cenzuralnych ograniczeń a pragnieniem dania świadectwa własnym doświadczeniom, które go do komunizmu ostatecznie zniechęciły; powojenna publicystyka Wata pokazuje, że zadania tego nie umiał w sposób niekontrowersyjny rozwiązać. Jednocześnie choroba wpłynęła bezpośrednio na twórczość literacką Wata, wymusiła rezygnację, przynajmniej czasową, z prób stworzenia wielkiego, ambitnie zarysowanego i pracochłonnego dzieła, co było teraz po prostu poza jego fizycznymi możliwościami. Można powiedzieć, że skazała Wata na formy mniej ambitnie projektowane, które wcześniej pozostawały na

⁵ Szczegóły zob. P. Pietrych, *Aleksander Wat w Polsce powojennej...*, s. 304–306.

⁶ G. Ritz, *Aleksander Wat – próba ponownego początku...*, s. 48.

marginesie wielkich zamysłów: na notatki *Moraliiów*, a przede wszystkim na utrwalenie własnych przeżyć, próbę ich konceptualizacji i zrozumienia w utworach poetyckich, choroba więc nie tylko skłaniała do pisania wierszy, ale również narzucała ich tematykę.

Ostateczny efekt ograniczeń i przymusów spowodowanych chorobą był paradoksalny: wyłączony z bezpośredniego udziału w życiu literackim Wat zaczął funkcjonować w nim w sposób, który okazał się dla niego nieosiągalny przed styczniem 1953 roku: poprzez znaczące literackie osiągnięcia. Utwory poetyckie, publikowane od 1956 roku w prasie literackiej, a następnie wydane w tomie *Wiersze*, zapewniły mu uznanie, którego widomym objawem była nagroda „Nowej Kultury” za najlepszą książkę 1957 roku.

Pozytywną zmianę w sytuacji Wata-pisarza w drugiej połowie lat 50. w stosunku do okresu bezpośrednio po powrocie do kraju można także zilustrować poprzez zestawienie z Przybosiem. O ile dziesięć lat wcześniej to Przyboś był wzorem dla młodych poetów, czego Wat szczerze, jak się wydaje, nie rozumiał i nie aprobował, ale też nie mógł nawet próbować zestawiać własnej pozycji w ówczesnym życiu literackim z pozycją autora *Miejsca na Ziemi*, o tyle po opublikowaniu *Wierszy* sytuacja uległa radykalnej odmianie, przynajmniej tak się mogło wydawać w 1957 czy 1958 roku. Młodzi poeci zdecydowanie wyżej stawiali wtedy Wata niż Przybosia czy próbującego ożywić zainteresowanie eksperymentami futurystów Anatola Sterna; jak pisał jeden z ówczesnych młodych – Stanisław Grochowiak: „Nie o Przybosiu, nie o Sternie, a właśnie o Wacie młodzi poeci polscy mogą powiedzieć z całym szacunkiem, że przybył im nie nowy mentor i mistrz, ale groźny rywal i znamienity kolega”⁷.

Ale nawet sukces *Wierszy* nie skłonił Wata do wyłącznego skupienia się na twórczości poetyckiej i deklarowania „jestem poetą”. Snuł kolejne projekty obszernych dzieł, na przykład powieści o reformatorze religijnym, faraonie Echnatonie, która ostatecznie miałyby być chyba powieścią z kluczem, opowiadającą o walce o władzę w ZSRR po śmierci Stalina (zob. D 82–87). Znamienne jest też to, że gdy po sukcesie *Wierszy* Wat podpisał cztery umowy

z „Czytelnikiem”, tylko jedna z nich dotyczyła poezji⁹ – a także to, że żadna z nich nie została zrealizowana.

Wat deklarował „jestem poetą” dopiero po opublikowaniu *Wierszy śródziemnomorskich* (1962): „(dla siebie) jestem poetą, takim czy innym, a wszystko inne (choćby najlepsze) jest dla mnie w gruncie rzeczy *fiume*, wymuszone okolicznościami życia. Gdybym był bogatym człowiekiem, zapewne pisałbym wyłącznie wiersze” – tłumaczył w marcu 1963 roku w liście do Józefa Czapskiego (K I 84), po raz pierwszy tak wyraźnie i jednoznacznie przedkładając twórczość poetycką nad inne rodzaje działalności pisarskiej; w takim samookreśleniu utwierdzały go wyrazy uznania, z jakimi spotkały się *Wiersze śródziemnomorskie*, między innymi właśnie ze strony Czapskiego (zob. K II 49).

Była to więc deklaracja w sensie biograficznym „późna”, a fakt ten umyka uwadze czytelników i badaczy z dwu co najmniej powodów. Po pierwsze, to poezja jest uznawana za najważniejsze dzieło Wata i przez jej pryzmat jego pozostała twórczość bywa postrzegana. Po drugie, tak ważne książki jak *Mój wiek* i *Dziennik bez samogłosek*, w których ta deklaracja powraca, także są „późne”, powstały, zredagowane i opublikowane już po śmierci Wata, na bazie wypowiedzi i tekstów, które pochodzą z ostatnich lat jego życia.

Wypadałoby więc uznać, że Wat późno rozpoznał swoje pisarskie możliwości i ograniczenia, ale i to byłoby wnioskiem zbyt pospiesznym. Nawet bowiem w stosunku do Wata „późnego” można mieć wątpliwości, czy deklaracja „jestem poetą” była bezinteresownym aktem samoświadomości. List z marca 1963 roku warto zobaczyć w kontekście wydarzeń tego roku, w biografii Wata ważnego, w jakiejś mierze przełomowego, czyli, by użyć Watowskiej metaforyki, naznaczonego granicą między „pasmami”: w bliskim czasowym sąsiedztwie deklaracji „jestem poetą” pojawiła się decyzja Watów, aby przyjąć status politycznych emigrantów, co umożliwiło im w końcu roku wyjazd do Berkeley; wtedy także dochodzi do kryzysu w relacjach Wata z Jerzym Giedroyciem; i wszystkie te wydarzenia wydają się ze sobą powiązane. Relacjonując konflikt z redaktorem „Kultury” w pisanych już z Berkeley listach do Czapskiego i do Józefa Wittlina, autor

⁷ Zob. A. Wat, *Publicystyka*, oprac. P. Pietrych, Warszawa 2008, s. 396; *Antyzoil* Wata, do którego tu odsyłam, został opublikowany na początku 1948 r.

⁸ S. Grochowiak, *Pokusy cnotliwe*. A. Wat, „Żołnierz Polski” 5/1958, s. 18.

⁹ Zob. T. Venclova, *Aleksander Wat. Obrazoburca*, przekł. J. Goślicki, Kraków 2000, s. 336; por. P. Pietrych, *Aleksander Wat w Polsce powojennej...*, s. 328.

Wierszy śródziemnomorskich przedstawia się jako Poeta źle potraktowany przez głuchego na poezję Redaktora: „Pierwszy raz słyszę, aby redaktor poważnego pisma odmawiał druku poety (czy wierszoroba, to w dużym stopniu tu nieistotne) o pewnej ustalonej (w kraju) randze i uznaniu, o długiej przeszłości literackiej. [...] Odmawiając przyjęcia faktu, że jestem poetą, w gruncie rzeczy pozbawia mnie (oczywiście, na terenie redakcji) sensu życia. Bo nie artykuły polityczne ani dokumenty przeszłości – rzecz dla mnie trzeciorzędna – stanowią mój sens życia” (K I 100, zob. też K I 714).

W konflikcie Wata z Giedroyciem trudno stanąć po stronie tego pierwszego. Pretensje Wata, że redaktor „Kultury” nie chciał publikować jego utworów poetyckich, są nieprzekonujące, skoro zaledwie kilka tygodni wcześniej, w listopadowym numerze pisma z 1963 roku, wiersze Wata były prezentowane. Co więcej, Giedroyc miał prawo czuć się zaskoczony pryncypialnością Wata-poety, ponieważ jego dotychczasowa współpraca z „Kulturą” nie na wierszach się koncentrowała. Wat nawiązał kontakt z paryskim miesięcznikiem po wyjeździe z Polski w 1959 roku, zgłaszając rozliczne pomysły i projekty szkiców, artykułów, analiz, co stanowiło zasadniczy wątek jego listów do Giedroycia, które tworzą jeden z najobszerniejszych bloków w *Korespondencji* Wata. Najwyraźniej te pomysły i projekty były dla niego ważne, co zresztą nie zmienia faktu, że w zdecydowanej większości nigdy nie wyszły poza fazę wstępną – i bardzo długo nie było wśród nich utworów poetyckich. Zapewne dlatego, że Wat nie chciał zamykać sobie drogi do ich publikacji w kraju, gdzie wydał jeszcze *Wiersze śródziemnomorskie*, ale również dlatego, że nie w poezji lokował na początku lat 60. swoje ambicje. Z kolei deklarując w pierwszych tygodniach pobytu w Berkeley, że „artykuły polityczne” i „dokumenty przeszłości” mają dla niego wartość „trzeciorzędna”, Wat nie jest wiarygodny, do Berkeley pojechał bowiem nie z nastawieniem, że będzie tam pisał wiersze, ale – studia sowietologiczne¹⁰. Trudno oprzeć się podejrzeniu, że wejście w rolę poety, do którego skłaniało Wata uznanie, z jakim spotkały się *Wiersze śródziemnomorskie*, miało drugie dno – było próbą wyjaśnienia i usprawiedliwienia, również przed samym sobą, dlaczego ze współpracy z „Kulturą”, z rozlicznych planów i projektów szkicowanych w listach do Giedroycia,

tak w sumie niewiele wyniknęło; że było sposobem ucieczki od poczucia pisarskiego niespełnienia.

Warto w tym kontekście przywołać okoliczności powstania *Wierszy śródziemnomorskich*. Wat napisał je zimą 1962 roku w czasie pobytu na południu Francji, gdzie miał pracować nad książką o latach przeżytych w Kazachstanie, i miała to być książka „zasadnicza”, „przez duże «K»”, „*Lebenswerk*, dla którego warto robić wszystko”. W liście do Giedroycia z marca 1962 roku, w którym te określenia się pojawiają, Wat rozwijał zresztą inny pomysł-projekt: rozprawy sowietologicznej o XXII Zjeździe KPZR – i w takim kontekście pojawia się cokolwiek bagatelizujące stwierdzenie „mimoходом napisał mi się cykl wierszy” (K I 201–202). Bagatelizujący ton nie był taktycznym chwytem stosowanym wobec niezainteresowanego poezją Redaktora, ale jak się wydaje, oddawał ówczesny stosunek Wata do napisanych wierszy i do twórczości poetyckiej w ogóle; w wysłanym w tym samym czasie liście do Czapskiego, w stosunku do którego taka taktyka nie byłaby potrzebna (Czapski wkrótce stanie się jednym z pierwszych czytelników brulionu *Wierszy śródziemnomorskich* i ich entuzjastą), to, że „napisało mi się trochę zgryźliwych wierszy”, nie zapobiegało poczuciu „jałowości absolutnej” (K I 62–63).

Zarysowane tu skrótoowo perypetie twórczości poetyckiej Wata, a także późne pojawienie się deklaracji „jestem poetą” sygnalizują, że dramatyczny charakter końcowych lat jego życia wynikał nie tylko z narastania dolegliwości związanych z nieuleczalną chorobą, ale także z poczucia, nie mniej dotkliwego, pisarskiego niespełnienia, które nie było prostym skutkiem czy konsekwencją choroby. A dotkliwe było tym bardziej, że stało się udziałem kogoś, kto żywił wielkie literackie ambicje. Jak sam Wat to określał w ostatnich latach życia: „zawsze chciałem pisać tylko *Czerwone i czarne* lub *Krytykę praktycznego rozumu*” (D 196). Przywołuję to stwierdzenie, aby wydobyć dwa jego aspekty. Po pierwsze, wbrew późniejszej, powstałej już po śmierci Wata legendzie, którą wykreował Konstanty Jeleński¹¹ i którą następnie rozpropagował Miłosz w *Przedmowie* do *Mojego wieku*, Watowi nie chodziło o dzieło totalne, „wielkie dzieło-całość” (MW I 17), ale „tylko”, z absolutnie tu koniecznym cudysłowem, o dzieło wybitne, które

¹¹ K. Jeleński, *Lumen obscurum. O poezji Aleksandra Wata*, „Wiadomości” 45/1968. Dla Jeleńskiego charakterystyczne jest także, również wyznaczające ważny trop późniejszej wotologii, tłumaczenie osobliwości działalności literackiej Wata, np. tego, że tak mało opublikował za życia, tym, że był „poetą”.

¹⁰ Zob. C. Miłosz, *Rok myśliwego*, Kraków 1991, s. 232.

zająć by mogło miejsce w kanonie europejskiej kultury obok powieści Stendhala i rozprawy Kanta. Po drugie, nie chodziło mu o dzieło poetyckie.

Wracam na koniec do początku, do cytatu z dwudziestego piątego rozdziału *Mojego wieku*. O ile trudno powiedzieć, czym miałyby być wedle Wata „harmonia przedustawna”, o tyle używając tego określenia, można powiedzieć, że Wat, który „gorąco pragnął sensu”, jak to ujął w jednym z założycielskich tekstów watologii Klemens Szaniawski¹², próbuje tu budować swego rodzaju „harmonię przedustawną” własnego życia, czy jak byśmy dzisiaj powiedzieli, uspójniającą narrację, która byłaby w stanie zintegrować odmiennosc postaw i doświadczeń życiowych „pasm”, na jakie rozpadała się jego biografia. Służąca zaś ich integracji deklaracja „jestem poetą” nie była bezinteresownym aktem samoświadomości, ale miała wyraźnie funkcje kompensacyjne, a gest jej rzutowania w/na przeszłości miał być w gruncie rzeczy gestem performatywnym.

Kompensacyjna funkcja „bycia poetą”, obcowania z „poezją” jest zresztą ważnym motywem przewijającym się przez cały dwudziesty piąty rozdział *Mojego wieku* i nieprzypadkowo jego filozoficznym patronem jest Boecjusz, autor dzieła *O pocieszeniu, jakie daje filozofia*. Parafrazując tytuł Boecjusza, można by ten fragment „pamiętnika mówionego” Wata zatytułować *O pocieszeniu, jakie daje deklaracja „jestem poetą”*. Kryło się za nią jednak nieopuszczające Wata-pisarza od lat 40. poczucie niespełnienia i warto o tym pamiętać, także czytając najważniejsze jego dzieło – utwory poetyckie. |

¹² K. Szaniawski, *Metafizyka zniewolenia – świadectwo Aleksandra Wata*, [w:] *Literatura źle obecna (rekonesans)*, Londyn 1984, s. 76.

ODJAZD ANTEUSZA

Nam ziemia nie miła. Nas uwodziły
furczące wrzeczona galaktyk
(a mówiąc skromniej:)

iskry z oselki
szlifierza w skórzanym fartuchu
splamionym oliwą. Na sennych
podwórkach dzieciństwa.

On noże toczył furcząc
dla matkobójcy. W iskrach
widziano parzące żeglugi
męskiego wieku.

Świętość oliwy
poświadcza w nas pamięć D.N.A.
Ośla skóra śpiewa w nas głosem
konsub-stancjo-nalności
z naszą, wygarbowaną
w ubóstwie ubóstw, ubóstwień:

Gdy rozwidniało, trzymając się pod wiatrem
rozwinęliśmy żagle. Czas był pochmurny.
Przed nami ostrów i wierzchołków dwoje,
na których ni ziemi nie widać, ni drzewa.
O znojnym południu

Warszawa

↓
żegluga

Anteusz

AMF
BOLIA

PIW
DNY

SKÓRA
(OD 7A3)

znaleźliśmy się pod 21 gradusem, 14 minutami
północnej szerokości.

Zgrzyta na kocich łbach żelazna obręcz;
to sternik Walenty wraca w noc bezksiężycową;
odwiózł ostatniego klienta, pewno do wesołego domku,
i wolnym wijo
leniwym batem
siwą szkapina
plecie się w stronę zawietrza.

*Gdy ujechawszy blisko mil piętnastu
ku południowi zwracamy nasz okręt
końcem znalezienia spokojniejszej wody*

Końcem znalezienia spokojniejszej wody... O!
końcem znalezienia spokojniejszej wody!

*... i porę
przychylniejszej nad tą,
którąśmy mieli dotychczas.*

(Szlachetna mowa, na zawsze utracona!
dzisiaj mówimy na szmajdę tj.
lewą ręką, przewinawszy struny na
opak).

... o, promiennooka,
nieubłagana, na skęcie twoich warkoczy
żelazna misa, w niej plastry młodu,
i oszczoły kija
fiołkowożłote,
wrzeczona galaktyk,
po tajfrach kleski
klaska cisza. Raptem:
złoty klarnetu głos.

Nie wierzę w ciało zmartwychwstanie. A jeżeli
(na wypadek że) wierzę, nie chcę.

Aradiomeno, ty co z perłowej nicości;
końcem znalezienia

Wam
palo
woda

Kocępas
Dola

Kocera
(298)

Aradiomeno

x 4 psobu w slowach

Wzrost
also
oda
-
f5
i.
=

spokojniejszej wody; nad seledynowym bazaltem;

- różową jutrznią świata: starzenie się materii żywej i nieożywionej z perłowej piany Anadiomeno, powabie starym oczom;

Oda 1

I pory przychylniejszej dla mnie niż ta, która miałem dotychczas.

Złoty głos klarnetu. Zmiłuj się na de mna. Drzewa na drodze.

Wierzby nad rzęsą
żabiego zapiecka;
olchy na glinkach
z Obór do Jeziorny.

Klarnetu złoty głos.

Końcem znalezienia spokojniejszej wody.

Sosna w Otwocku, w liszajach, w szronie, w próchnicy; okaleczała, z nią utożsamilem się rozkrzyżowawszy się na niej szyderczo, pewnej marcowej nocy roku 1939.

Nim rozwidniało. Końcem znalezienia przychylniejszej pory

od tej, którą mieliśmy dotychczas, skryłem się

między wrogie palmy, odgrażający się sandał, nienawistne

[magnolie.

Oset zarasta zarwańską ulicę, którą Walenty wracał do siebie, na przedmieście.

Szlifierz i dorożkarz dawno nie żyją. Ja tylko tłukę się po świecie. Anadiomeno,

matko. Jaskółki klaskają wabią nas ku spokojniejszym wodom za 21 gradusem i 14 minutami zadnej szerokości.

Złote pszczoły zlizują miód z mojej oparzonej kory mózgowej. Złoty klarnetu głos, czyj?... passons.

A usta znów rozluźniają się do słów okaleczających, i piszę ten

W Złocuchu (1982)

Ho Pijawki 1939

Empedokles!

Wawrzyniec

Krzyż H.:
Pijawki
s. 165

wiersz na szmajdę, w moich
starych zastarzałych ~~delach~~.

*Dał się odczuć wiatr tegi lądowy.
Ku wieczorowi spostrzegliśmy
mnóstwo ptastwa i ryb...*

... w liszajach, w szronie, w próchnieniu.

Paryż, październik 1963

Tekst złożony kursywą — z *Opisu wyspy Pelew*² (nieznanego mi autora i tłumacza: pierwsze stronicie wydarte).